№ 442.

KURYER POLSKI

WARSZAWA

Poniedziałek dnia 7 Marca r. 1831.

Prenumera miesięczna złp. 2 gr. 20. Kwar. złp. 8. Nr ark. gr. 10. pojedyn. gr. 5.

Właściciel Dziennika Kurjer Polski ma zaszczyt donieść publiczności, że do tego pisma poświęconego dobru obecnéj sprawy naszéj, należą osoby następujące: — Joachim LELEWEL. — Wincenty NIEMOJOWSKI.— Bonawentura NIEMOJOWSKI,— Ludwik OSIŃSKI.— Albert GRZYMAŁA. —Kaz. BRODZIŃSKI, —Piotr WYSOCKI.—ZWIERKOWSKI.— Wincenty MAJEWSKI —Aloizy BIERNACKI. — Andrzej PLICHTA. — Adryan KRZYŻANOWSKI, — Józef HUBE, — Franciszek ZAKRZEWSKI. — (Redaktorami odpowiedzialnymi za regularne wychodzenie pisma Wincenty MAJEWSKI, i Józef HUBE.)

WIADOMOSCI KRAJOWE.

Wiadomości urzędowe od wojska.

Rapport jenerała piechoty Krukowieckiego. do xięcia naczelnego wodza.

(Ciąg dalszy.)

Wysłałem bataljon trzeci pułku piérwszego piechoty pod dowództwem majora Kiekiernickiego z 50 jazdy Lubelskiéj do Ząbków dla zabezpieczenia flanku méj pozycji; pozostających pięć bataljonów brygady jen. Giełgud, niemogąc dla ciemności, militarnie ustawić, skupiłem koło Brudna w kolumnach, do attaku, podzieliwszy pomiędzy nie 12 dział; ściągnąłem pułk 6ty piechoty w drugą linją, wraz z kossynierami pułkownika Szymanowskiego, a za niemi w trzeciéj linji postawiłem 6 szwadronów i w tym porządku noc przeszła, w któréj tylko patrole nieprzyjacielskie z naszemi często się spotykały i tyralierowały.

Odznaczyli się w dniu 24 męztwem i gorliwością jenerał brygady Małachowski, podpułkownik Władysław Płączyński; którego waleczne i godne prowadzenie sprawiedliwie oddać nie posiadam dosyć wymowy. Podpułkownik Wybranowski, major Zywult z bataljonem w zasadzce stojący, który nacierającéj jeździe ogiem karabinowym ogromną szkodę zrządził; szef sztabu dywizji 1ej major Breański i kapitan Zandrowicz, których z Brudna już wprzód do brygady jenerała Małachowskiego wysłałem, kapitan inwalidów Kozłowski i kapitan pułku 2go piechoty Dąbrowski, kapitanowie: Dobrzycki, Strączyński i Wróblewski, porucznik Marchocki, podporucznicy, Łada, Kurowski, Stockman, podofficerowie: Zaleski, Szeremiad, żołnierze Drelak i Nowakowski, wszyscy z pułku 6go piechoty, którzy piérwsi, dając z siebie przykład, rzucali się na nieprzyjaciela. Porucznik Czyż z baterji 1éj pozycyjnéj, podporucznicy Grabowiecki i Brzozowski z baterji 1 lekkiéj.

Jak tylko widnieć się zaczęło i pozycja dała się dobrze rozpoznać, rozwinąłem się na linji dyagonalnéj od lasku białockiego do Brudna i następujący szyk wziąłem:—: den batalion pułku 1go piechoty z 50 jazdy lubelskiéj pozostały w Ząbkach, przed wsią Brudno; na traktcie ku Grodziskowi i Białołęce, postawiłem 6 dział pozycyjnych, assekurowanych batalionem 1ym pułku piechoty, następnie rozwinąłem w lewo dwa bataliony pułku 1go piechoty, obok nich 4 działa pozycyjne, bataljon pułku 6go piechoty, dwa działa pozycyjne i 4 lekkie, batalion 3ci pułku 2go piechoty oparty o lasek; dwa bataliony, tegoż pułku i jeden pułku 6go piechoty obsadziły lasek o który moje lewe się opierało; na całéj linji o 200 kroków na przodzie stały tyraliery.— W

drugiéj linii miałem kossynierów pułkownika Szymanowskiego i pułk lubelskiéj jazdy; pułk zaś 1szy ułanów prowadzony przez dowódzcę brygady, pułkownika Bukowskiego, obserwował wielki trakt od Jabłonny, który w. ks. mość poleciłeś najmocniéj mieć na oku, ażeby Pragi lewe skrzydło nie poddać niebezpieczeństwu.

Nieprzyjaciel wkrótce po mnie uszykował swój szyk, rozwinąwszy dziesięć bataljonów w piérwszej linji, a pomiędzy niemi dwie baterje piesze; prawe jego skrzydło zasłonione było pułkiem kozaków, na lewem rozwinął trzy pułki ułanów, a za nimi jeden kirassjerów, w kolumnie pułkowéj mając baterję konną na przodzie i mocny oddział kozaków. W drugiéj linji ile miał bataljonów, niemożna było z pewnością obliczyć, zdawało się jednak być więcéj sześciu, a w tyle drugiéj linji widziéć było rezerwę i parki. W takiém rozłożeniu obudwóch wojsk, oczekiwałem attaku ze strony nieprzyjaciela, zwłaszcza że wódz nieprzyjacielski podsunął się pod wiatrak i stamtąd pozycją moję rekognoskował. Gdy po jego powrocie, bataljony nieprzyjacielskie postawiły broń w kozły i zaczęły rozkładać ognie, zdecydowałem się, choć nieupoważniony, wziąć się do ruchu zaczepnego jako korzystniejszego ażeby odebrać Białołękę, zkąd wojsko nasze pod Grochowem stojące z większą łatwością, jak w złéj pozycji pod Brudnem, mogło być od nachodu nieprzyjacielskich kolumn traktami nieporętskim i jabłońskiem zasłonione. Sześć wystrzałów z dział pozycjinych na drodze z Brudna do Białołęki wystawionych, były hasłem ażeby wszystkie działa na linją tyralierów podskoczyły, i z nimi naprzód posunęły się, za któremi bataljony nieparzyste swój ruch rozpoczęły, a za niemi o 500 kroków parzyste, i tym szykiem w szachownicę dywizja moja pomimo ognia wszystkich dział nieprzyjacielskich, zbliżała się ku Białołęce, nieprzyjaciel niezacieniał przez długi czas swego szyku, i dopiero po zbliżeniu się naszém na 500 kroków, gdy bataljon jeden pułku 2go piechoty linjowéj z lewego skrzydła z lasu, na prawem skrzydle nieprzyjaciela, pokazał się, drugi bataljon do wsi na bagnety poszedł, a jeden z pułku 5go piechoty linjowéj z prawego skrzydła wieś otaczał, nieprzyjaciel zaczął swój odwrot, który wkrótce w zupełną przemienił się ucieczkę. Tyraliery i bataljon na prawo wsi idące, rzęsisty ogień sypiąc w tę skupiającą się massę piechoty i jazdy, przy pomocy ognia kartaczowego dwóch dział 1 lekkiéj podporucznika Kwaśniewskiego, ogromną klęskę w nieprzyjacielskiém wojsku zdziałali; wszystkie domy i stodoły, zastaliśmy napełnione rannymi i umierającymi; ich liczba w zabitych i rannych musi więcéj dwóch tysięcy wynosić, niewolnika tylko 100 rachujemy, bo żołnierz stratą dnia poprzedzającego był nadto zacięty i trudny w zatrzymaniu. Dowódzcę nieprzyjacielskiego widzieliśmy niesionego przez grenadierów morskich, a szpfę jego na pobojowisku pozostałą znalazł żołnierz. Dwa działa dostały się w nasze ręce, wraz z siedmią jaszczykami, napełnionemi amunicją i więcéj 1000ca niezepsutéj broni. Trzy działa zagwoździone i w rów głęboki wodą napełniony wywrócone, z kilku zepsutemi jaszczykami zostawił za sobą pierzchający nieprzyjaciel.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROŻNE WIADOMOSCI.

Jaki zapał, jakie poświęcenie się panuje w naszych szeregach, niechaj posłuży za dowód opis rzetelny następującego czynu wojskowego, za którego autentyczną pewność zaręczamy: Ludwik Mycielski, o którym w piśmie naszém przed kilkoma dniami uczyniliśmy pogłobową wzmiankę, obywatel z Poznańskiego, w młodym bardzo wieku zaciągnął się pod chorągwie ojczyste. Za Xięztwa Warszawskiego walczył pod Kosińskim na Wołyniu; wzięty w niewolą, długo i dotkliwie cierpiał. Póżniéj za czasów moskiewskich, służył w 4 pułku lin., zkąd wziąwszy dymissją, powrócił do zacisza domowego. Zaledwie piérwszą wiadomość powziął o powstaniu narodowém w Warszawie, pospieszył natychmiast na obronę tyle mu drogiéj ojczyzny. Zaciągnął się jako prosty żołniérz do szwadronu poznańskiego, opuszczając familją, wystawiając na łup drapieżnego

nieprzyjaciela znakomity swój i rodziny swojéj majątek. W pamiętnym dniu 19 i 20 lutego, przyłączył się jako ochotnik do bohatérskiego pułku 4go lin. i dokazywał cudów waleczności pod Grochowem. W straszliwéj bitwie 25 z. m. piérwszy z bagnetem w ręku, rzucił się z okrzykiem narodowym na kolumny nieprzyjacielskie. Kula kartaczowa urwała mu trzy palce u lewéj ręki: zawiązał ranę i z nowym okrzykiem «niech żyje Polska» postąpił ku szeregom najezdników. Nie długo kula karabinowa zadaje mu w nogę bolesną ranę; niezważa i na to Mycielski; zrywa chustkę z szyi, tamuje obficie krew płynącą, i pomimo usilnych próśb, nalegań, rozkazów nawet pułkownika, naciera na armaty moskiewskie. Ubija kilku kanonierów, bierze się do zagwożdżenia działa, gdy w tém z boku kartacz przeszywa mu twarz, trzaska szczękę i bez zmysłów obala na ziemię. Towarzysze tego prawdziwie nadludzkiego przedsięwzięcia, unoszą go na ręku do swoich, ale w pośród drogi kula armatnia dosięga jeszcze swojéj ofiary i wyrywa walecznemu ostatnie tchnienie. Otóż czyn! godny heroizmu starożytnych, oto chwalebna śmierć godna uwielbienia potomności!.. Nie zginie ojczyzna nasza, kiedy takich liczy synów!

Wczoraj odbyła się parada wojskowa na Krakowskiém Przedmieściu, w kościele Bernardynów. Wódz naczelny był obecny.

Kilku zbrodniarzy żydów pochwyconych na szpiegostwie dla Moskali, są dziś powieszeni na Muranowie.

Dybicz wysyłał znanego w Warszawie pułkownika Kiehl, adjutanta X. Konstantego, do dowódzcy twierdzy Modlina, walecznego Leduchowskiego, wzywając o poddanie się. Odpowiedziano mu z pogardą, że takie propozycje nie robią się Polakom, a dalszą odpowiedź że znajdzie pod wałami twierdzy.

Onegdaj widzieliśmy w stolicy piękny pułk Krakusów Podlaskich, z dowództwa sławnego Kuszla. Trębacze grali i śpiewali wybornie narodowe pieśni, co wszystkich do najwyższego stopnia rozczuliło. Moskale Krakusów nazywają «Krapusami» i mniemają, że to są wojska przybyłe nam w pomoc z Francji; niemogą bowiem pojąć, ażeby w tak krótkim czasie tyle nowych stanąć mogło pułków.

Onegdaj przeszło na naszą stronę kilku żołnierzy rossyjskich z bronią. — Zaonegdaj przybyło kilkunastu ułanów pruskich.

Jenerał dywizji Umiński dowódca 1go korpusu jazdy odebrał rapport jenerała Jankowskiego iż wysłany patrol złożony z 24 ludzi z batalionu podpułkownika Kochanowskiego, pod komendą podporucznika Porawskiego z pułku Augustowskiego napadłszy na oddział kozaków gwardji, rozłożony po stajniach we wsi Jabłonnéj, niedoznawszy żadnéj straty, położył trupem 12 kozaków i jednego officera, tenże patrol zabrał 20 koni z całem okulbaczeniem.

Jenerałowie rossyjscy będący dotąd w zamku war. umieszczeni są w pałacu Brylowskim.

Do pozazdroszczenia jest czynność feldmarszałka Dybicza, który przy nieodstępnych od dowództwa naczelnego pracach ma czas czytać gazety Warszawskie! My choć nie naczelnie dowodzący, tak wolnéj chwili niemieliśmy. Jeżeli feldmarszałek sądzi, że dla przestrachu urzynania nosów i uszu, mało widział jeńców polskich, wyjdzie z błędu po napisaniu proklamacji swojéj do wojska polskiego, którą ukradkiem w płaszcze pozaszywaną do szeregów naszych wcisnąć usiłował. Pan feldmarszałek mieni się być czułym na wszelkie draśnienie honoru wojskowego; niech sam osądzi czy honorową była ta jego z wojskiem polskiém kieszonkowa korrespondencja? Nikt w naszém wojsku ani myślał o nosach i uszach, ale możemy Panu feldmarszałkowi zaręczyć, że jeńcy i dezerterowie rossyjscy, wyraźnie nas zapewniali, że im officerowie głoszą, jakoby Polacy tureckim sposobem rossyjskim żołnierzom głowy ucinali. Panie feldmarszałku! poprzestań tych chytrych sposobów z naturą grecką, nie z twoją zgodnych, kiedyś się nie wzdrygnął w sprawie świętéj, w sprawie europejskiéj, przyjąć dowództwo wojsk mordujących wolność i cnoty narodów, prowadź wojnę orężem, nie pismem, nie złotem, i nie trać powagi stopnia twego, chcąc wmówić w nas wspaniałość twego Pana przez to, żeś na 17 jeńców rozdał 34 dukatów. (*) *Żołnierz polski.*

(*) P. R. Trzeba wiedzieć, że Dybicz przy rozmowie z parlamentarzem o wymianie jeńców, żalił się na dzienniki Warszawskie, że ubliżają *świętości osoby cesarza moskiewskiego* (!!) a widząc że wstępnym bojem trudna z Polakami sprawa, udał się do drogi właściwszéj od tylu lat Rossji do podstępów i przekupstwa. Wyprawił 17 jeńców naszych, dał im po 2 dukaty, i obładował ich proklamacjami. Sądził, że nasz żołnierz równie jak moskiewski niewolnik, nie wié za co i z kim walczy. Żołnierze nasi powróciwszy do swoich, i pieniądze i bezskuteczne a chytre odezwy; złożyli natychmiast naczelnemu wodzowi. Taki będą miały zawsze skutek, podłe podszepty!..

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

Na posiedzeniu izby deputowanych francuzkich w Paryżu, dnia 23 lutego, znowu się dały słyszeć wymowne głosy za sprawą Polski. Jenerał Lamarque, między innemi powiedział: „Bodajby ministrowie nasi, chwycili się drogi prawéj i otwartéj, która przystoi wielkiemu narodowi! Niechaj, wspierając się na swojéj potędze, gardzą podstępami, które tylko słabość znamionują! Tym jedynie sposobem dopomogą skutecznie walecznym Polakom, którzy w téj chwili biegną na śmierć, w mniemaniu że poszli za naszem wezwaniem, naśladując nasz przykład.“ Wyrazy te, jak cała mowa, w któréj naganiał nieprzyjęcie dla xięcia Nemours, tronu Belgjiskiego, sprawiły wielkie wrażenie i kiedy zstępował z mownicy, z galerji napełnionéj kobietami i obywatelami z gwardji narodowéj rzucono mu pięknie uwitą koronę obywatelską. P. *Mauguin* popierając ten wniosek, powstawał mocno przeciwko *Durandowi* konsulowi frencuzkiemu w Warszawie. *Jenerał Lafayette* powiedział między innemi te słowa: „Prawdziwie, pojąć nie można w ucywilizowanéj Europie, sposobu w jakim sąsiedzi Polski postępują sobie względem tego kraju. Prussy np. przytrzymały fundusze Banku Warszawskiego, i inne pod imieniem rządowem lub prywatném, idące; rząd Pruski tamuje przejazd podróżnym, zabiera im pieniądze, i osadza po więzieniach: a takie gwałty istotnie przypominające lasy rozbójników, dzieją się pod wpływem posła Rossjiskiego, który *panuje* w Berlinie. Taki rodzaj mieszania się do cudzej sprawy!, powinien być mocno gdzie należy przedstawionym, drogą dyplomatyczną.“ *Minister spraw zagranicznych Sebastiani* wyrzekł te znaczące słowa: „Zarzucają nam że z naszéj winy Polska przemieni się w prowincją Rossjiską, ci co tak utrzymują, zkądże powzięli taką wiadomość?... *My owszem mamy uzasadnioną nadzieję, że zupełnie coś przeciwnego się stanie.*

Doszła wiadomość do Paryża o wybuchnięciu rewolucji w Lisbonie.

W Neapolu nie było dotąd ważnych zaburzeń, król chce zmienić całe ministerium.

Dnia 24 lutego, kongres Belgjiski, wybrał regentem państwa większością 108 przeciwko 43 głosów, pana *Surlet de Chokier*: Kilkanaście głosów miał hr. *Felix Merode*, a resztę pan *Gerlache* prezydujący kongresu. Regent ma wkrótce wykonać przepisaną przysięgę, na zachowanie konstytucji, i ściśłe pilnowanie niepodległości narodowéj.

Na nabożeństwo za Kościuszkę w Paryżu P. Franciszek Zeltner zapraszał następującemi listami: (u góry portret Kościuszki i napis: z jednéj strony: urodzony w Litwie 1746, z drugiéj: umarł w Szwajcarji 1817).

„Obywatele wszystkich narodów, wolnych lub ujarzmionych, ludzie wszystkich wyznań, wszystkich klass, wszystkich stanów, i wy szlachetne towarzyszki mężów, których wzniosłe dusze umieją czuć cnotę, chwałę i nieszczęście; pamięć Kościuszki drogą wam być powinna; sprawa któréj bronił, jego sława i niedola, cnoty jego domowego życia, zasługują u was na wspomnienie, na miłość waszą i cześć.

Przelał krew swą za ojczyznę; towarzysz broni Lafajeta walczył obok Wasyngtona za wolność Ameryki.

W 1798 przybył do Francji; zgodność charakterów nakłoniła go że podzielił skromne schronienie z mym ojcem, dawnym pełnomocnym ministrem rzeczypospolitéj Helweckiéj. Tak pozostał przez lat 15, po których jako adjutant towarzyszyłem mu w nieszczęśliwéj do Wiédnia podróży. Powrócił do Szwajcarji, gdzie zakończył życie na łonie mojéj familji.

W chwili kiedy odradzająca się Polska nowy nadaje popęd uczuciom szczeréj przychylności, którą jéj wszystkie szlachetne serca ślubowały, pośpieszam uczcić pamięć Kościuszki żałobnym obchodem. Zbieraną będzie składka na korzyść Polaków. — Chciéj być na nim obecny.

Frantz de Zeltner.

W DRUKARNI GAŁĘZOWSKIEGO. KANTOR GŁÓWNY PRZY ULICY DANIELOWICZOWSKIEJ POD N. 616